

Na dalekiej Syberji, w okolicach jeziora Bajkalskiego, praojcowie Turków pozostawili po sobie ślady w postaci nagrobków kamiennych na mogiłach bohaterów rodowych. Oto wyjątek z napisu, znalezionego nad Orchonem.

## GENEALOGJA KÜLTEGINA

1. Gdy u góry powstało niebo błękitne, a u dołu ciemna ziemia, wówczas pojawili się pierwsi ludzie.

2. Panować im poczęli moi praojcowie, Bumın Kagan i Istemi: założyli państwo, uporządkowali prawodawstwo narodu tureckiego.

3. Wszystkie narody wokół odnosiły się do nich wrogo, lecz moi praojcowie wyszli przeciwko ludom na cztery strony świata, podbili je, zawarli z nimi przymierze, zmuszając do ugięcia karków i padnięcia na kolana. Na wschodzie pozwolili ludom osiedlić się aż po granice lasów i gór w Kadyrkanie, na zachodzie aż po Żelazne Wrota (Temir Kapug).

4. Na tych obszarach władali moi przodkowie i zorganizowali państwo «Błękitnych Turków» (Kök Türk), ci bowiem byli bez władców i organizacji plemiennej. Byli to mądrzy kagani, byli to waleczni kagani; również i ich bujrukwie (wysocy dygnitarze) byli mędrcami, byli waleczni. I begowie (księżęta) jednej z nimi byli myśli. Dlatego też zawładnęli tak dużym państwem, a panując — stworzyli prawodawstwo. Gdy przeznaczenie ich się spełniło — zmarli.

5. Aby wziąć udział w pogrzebie i oplakiwaniu zmarłych, przybyły z dalekich stron, z krainy Wschodzącego Słońca, liczne ludy: Chińczycy, Tybetańczycy, Aparowie, Kirgizi, Tatarzy, Kitajowie i wiele, wiele innych narodów. Takimi znakomitymi kaganami byli przodkowie moi.

(Według Wilhelma Thomsena).

## JUSUF HASS CHADŻIB

(ok. 1069 po Chr.)

### STAROTURECKA «ETYKA» WEDŁUG KSIĘGI «KUTADGU BILIG»

Wyjątki z rozdziału VII p. t. «Pora roku wspaniałej wiosny pochwałą dla wielkiego Bokry Chana»

40. Kto pragnie oglądać postać szlachetną,  
Niechaj przyjdzie i spojrzy w oblicze chakana.
41. Kto pragnie szczęścia i radości bez trosk wszelakich,  
Niech się przypatrzy chakanowi: jego czyny wzbudzają prawdziwą radość.
42. Jeśli pragniesz poznać człowieka o łagodnym usposobieniu  
I szlachetnym sercu, przyjdź i przyjrzyj mu się.
43. Chcesz coś skorzystać, wyjaw całą swoją tajemnicę.  
Zbliź się i służ mu z całej duszy!
44. O dobry uczynku, wykwitły na szlachetnej myśli,  
Świat niech cię czei bezustanku!

45. Bóg stworzył świat pragnienia, obdarzył szczęściem bez miary.  
Jemu trzeba dziękować, tysiącokrotnie imię Jego chwalić.
46. W tej to starodawnej maksymie ileż prawdy:  
«Imię ojca i jego miejsce dziedziczy syn».
47. Miejsce ojca pozostało, a imię jego również.  
U innych niechaj imię to pozostanie w pamięci 1.000 i 1.000 lat.
48. Wszelkie bogactwa i zaszczyty przywłaszczyło sobie 100.000 głów.  
«Wiedzy błogosławionej» należą się wszelkie zaszczyty.
49. Ich zaszczyty przemijają,  
Ale moja godność pozostaje na wieki.
50. Co świat daje, jest zdradliwe i przejściowe,  
Lecz słowo pisane zostaje, jak długo świat się obraca.
51. W księdze tej wypisane zostało imię chakana.  
To imię jest teraz wieczne i daje wiele radości. —
52. O Boże! Spraw, aby czyny chakana dały mu szczęście,  
A w każdym jego poczynaniu bądź mu opoką i pomocą.
53. Zachowaj mu przyjaciół, usuń nieprzyjaciół,  
Napelnij go zaufaniem, błogosław go radością.
54. Niechaj deszcze padają, niechaj ziemia pokrywa się kwieciami.  
Niech miast wysuszonych drzew zielone gałęzie się kotyszą.
55. Los, takie już prawo, jest zawsze zmienny.  
Niech mu się szczęści.
56. Dopóki szarość ziemi nie zmieni się w kolor miedziany,  
Lub też w ogniu trawa zielona urośnie —
57. Niechaj żyje, zdobywając tysiącletnie szczęście —  
Niechaj oko jego sięga aż po niewidzialne przestrzezenie.
58. Jakiegokolwiek będzie jego życzenie i pragnienie —  
Niech Wszchemocny szczęściem i pomocą go obdarza.
59. Radośnie, wygodnie i pełen zadowolenia  
Niech długie żyje lata i doczeka się wieku Matuzalema.

*(Według Arminjusza Vambery'ego).*

W cywilizacji wschodniej przeważa najwidoczniej żywioł religijny: spotyka się wiersze z Koranu i zdania pobożne nie tylko w utworach poetyckich i filozoficznych, ale nawet wśród działań arytmetycznych. Z tej zasady powaga i podanie biorą górę nad krytyką i rozumowaniem: stąd w najlepszych dziełach historycznych, obok najgłębszych spostrzeżeń, natrafiasz na dziecinne baśnie i przesady, albo tak nie w miejscu poetyczne opisy, jak kwiatek przy kożuchu: bo poezja, to córka wiary, wszędzie się u nich wciska za swoją matką. We wszystkich poetycznych utworach tak są przyzwyczajeni widzieć przedmiotem Boga, że nawet w samych wierszach, oddychających najwyraźniej materjalną rozkoszą, umieją podłożyć alegorję, co ten płód ziemskiej miłości podnoszą do niebieskiej; lecz bez takowych podłożeń, w każdym ich pocie napotykasz tę wielką myśl rozmaicie obrabianą, że Bóg jest szczęściem i pociechą człowieka, że napróżno gdzie indziej szukać pokoju i wsparcia, jak w Bogu. Przytoczę wyjątek z tureckiego poematu Neziry; wiersze te nie odznaczają się całym bogactwem wschodniej wyobraźni, ale najlepšíe pomienioną myśl o Bogu wyrażają.

### GŁOS DERWISZA

Ciągłe się błąkam, nosząc obłąkane serce,  
 Ciągłe rwą mnie rozpacz, te sępy krwiożercze;  
 Darmo, ach! darmo szukam ulgi w mem cierpieniu,  
 Upadając boleśnie w krwawem uznojeniu  
 Pod ogromnym ciężarem biednego żywota,  
 Od rana do wieczora krzyczę z wielkiej mięki;  
 Jak góra, gdy jej kosą drzewną wicher miota,  
 W okrag niesie daleko swe płaczące jęki,

Nikt ze śmiertelnych nie chce goić mojej rany  
 Ni mówić o boleści, którąm pożerany.  
 Kędyż znajdę pociechy choćby jedno słowo?  
 Każdą twarz widzę pełną wzgardy lub surową —  
 Gdy się niżam całować kraj szal śmiertelnika,  
 Z dumą i wstrętem jawnym z rąk mi je wymyka;  
 Gdy z ugniecionej piersi wyrwie się westchnienie,  
 Jeszcze to więcej moje pomnaża cierpienie.  
 Gdy z doliny ze skargą biegnę za pociechą,  
 Tylko dają odpowiedź przez naśmiewcze echo.  
 Jeśli morzu powierzam serca mego żale,  
 Z hukiem na mnie powstają wściekle jego fale.  
 Chcę rozpędzić me troski przez mocne napoje,  
 Piję, i smutek większy pokrywa twarz moję.  
 Gdy me ciało przemarzłe zbliżam do ogniska,  
 Ukajam wprawdzie zimno, które zewnątrz ściska,  
 Lecz skryte w duszy rosną boleści płomienie.  
 Błagam słońce, a słońce ogniste promienie  
 Bez wszelakiej litości ciska mi na lice,  
 Jakby kat rozpaloną z miedzi rękawicę.  
 Idę przed wodociągiem wyznać me przygody,  
 Chłyszczę na mnie złośliwie swe szumiące wody;  
 Biegnę pod smutny cyprys, lecz swój cień ode mnie  
 Usuwa, i spoczynku szukam nadaremnie.

Na tym padole płaczu darmo szczęście gonić,  
 Gdy serce zbuntowane śmie od Twórcy stronić.  
 Jam nie z liczby bezbożnych, owszem bez uporu  
 Idę za wolą Boga: czeczę go nie z pozoru.  
 Wyroki Przedwiecznego są dla mnie świętymi:  
 Tak winien czynić każdy mieszkaniec tej ziemi.  
 Do ciebie się, o Boże, dusza ma ucieka,  
 I jedynie zanoszę modły me do Ciebie;  
 Tyś Ojcem cierpiącego i szczęsnego człeka,  
 Twej pomocy wzywają na ziemi i w niebie.  
 Ach! bez ufności w Bogu, który nie omami,  
 Bylbym najnieszczęśliwszy, zgniotłaby mnie nędza,  
 Rozwiałbym się w boleściach, jako dym wiatralny,  
 Gdy się zdała od siedzib śmiertelnych zapędza.  
 Tak, dosyć tego, złożę ciężkie życia brzemię:  
 Porzucę oplakaną i nieszczęsną ziemię;  
 Zagrzebię się na zawsze w cichym, ciemnym grobie,  
 Nie zostawię pamiątki i śladu po sobie.  
 Nie chcę, aby widziano, kędy dół głęboki,  
 W którym po trudach złożę na spoczynek zwłoki.  
 Kiedy śmierć zawsze musi przerwać ziemskie życie,  
 Więc o niebo dbać trzeba w tym nikłym pobycie.  
 Życie najmilsze przejdzie, jako wody zdroju:  
 Wszystko tu próżność, wszystko pełne niepokoju.  
 Przyszłość jest piękna, przeszłość szczęścia ma nadzieję,  
 Z tą myślą czarny smutek w sercu rozednieje,  
 Gdy skarb dobroci Boga, od duszy poznany,  
 Jak łatwo zniesie ciała bolesne kajdany<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Oddane wierszem przez arcybiskupa Ignacego Hołowińskiego, według tłumaczenia z tureckiego p. Aug. Żaby, dragomana w Smyrnie (Pielgrzymka do Ziemi Świętej, Petersburg, 1853).

## BAKI

(1526—1600)

Podczaszy. Wiosna już nastala: czas wypić  
 Kilka puharów rubinowego wina;  
 Powiew zefiru, barwa róży i wspaniałość wiosny  
 Są dowodem łaski i miłości Pana.  
 Staraj się nie tracić chwili w ogrodzie tego świata,  
 Gdyż tak jak róża nasze szczęście przekwita.  
 Na modły, obłudę i kłamstwa dosyć jest czasu,  
 A chwila rozkoszy jakże szybko przemija!  
 Nie marnuj życia, martwiąc się smutkami,  
 Lecz siądź u brzegu strumienia, na kwiecistej łące.  
 Serce! Ty łódka na morzu strapień, powiewy miłości  
 Zaiste sprowadzą cię do upragnionego lądu!

Kto ma serce zranione katuszą, jaką zadajesz, pojmie męczarnie serca. Tylko chory rozumie chorego.

Ci, którzy pragną posiadać kochankę<sup>1</sup>, ci, którzy wielbią ją w marzeniach, ci zrozumieją tajemnicę moich łez, które wyciska nieszczęście twojej miłości.

Tylko ten, kto szaleje za swą okrutną kochanką i znosi katusze wygnania, ten tylko pojmie udrękę mej duszy.

## MUHIBBI (SOLIMAN WSPANIAŁY)

(1520—1566)

Ludzie nadewszystko przekładają bogactwo i władzę —  
 Gdy największym skarbem na świecie jest zdrowie.

## NEFJI

(um. 1635)

Miłość dla mojej kochanki jest biczem chłосzczącym moje serce. Ale ubolewam nad człowiekiem, który nie musi cierpieć takiego biczowania.

## FUZULI

(um. 1562)

1

O, piękna moja przyjaciółko<sup>2</sup>, ten, kto nie odda ci swojego życia, nie osiągnie życia w wieczności: wiecznie żyć będzie, kto poświęci się tobie na ofiarę.

Twój wdzięk i twoje oblicze obudzą z martwych twego kochanka.

2

W moim sercu, o mędrze, kryje się choroba miłości; nie wyjawiaj światu mego utajonego cierpienia.

Choroba moja opiera się tysiącom leków; o lekarzu, pozostaw mi moją chorobę, nie potrzeba mi leków.

Jeżeli, badając mój puls, rozeznasz moje cierpienie, zachowaj tajemnicę, nie wyjawiaj jej tym, którzy nie wiedzą, co to znaczy cierpieć.

Ileż trudu poświęciłeś niepotrzebnie, aby mnie leczyć, zanim pojąłeś, że na chorobę miłości niema lekarstwa.

Poniechaj mozołu, wyrzec się nadziei i uleczenia Fuzulego; taki chory, jak on, pogardza zdrowiem.

<sup>1</sup> Kochanka — wszędzie Bóg.

<sup>2</sup> Bóg.

## MESIHI

(1512)

## WESOŁA WIOSNA

(Kilka zwrotek)

Posłuchaj! słowik mówi Tobie, że inne nastaly dni — wiosna już.  
 W ogrodach i sadach rojno i gwarno — wiosna już.  
 Srebrnolistne drzewo migdałowe rozwarło swe gałęzie — wiosna już.  
 Radość i rozkosz roznosi się dookoła — wiosna już.  
 I ty także ciesz się i raduj, albowiem wiosenne dni szybko mkną.

Samotna róża nie nachyla już więcej smętnie główki swej,  
 A rosa ją co rano ozdabia błyszczącymi diamentami.  
 Minęła już ponura i żałosna pora roku — wiosna już.  
 I na nowo sady pokryły się zielenią i kwieciami — wiosna już.  
 I ty także raduj się i ciesz, gdyż wiosenne dni szybko mkną.

## ATAŁAR SÖZÜ T. J. NAPOMNIENIA OJCÓW

(Zbiór przysłów)

## MACHMUD Z KASZGARU

(1073)

## DIWAN LUGAT AT-TÛRK

(Wyjątki)

1. Bohatera poznaje się na polu bitwy, mędrca na zebraniach. 2. Podrażnione pszczoły kłują. 3. Gdy lew zaryczy, koniowi łydki drżą. 4. Stary lew nawet przed mysią norą czatuje. 5. Gdy ubranie ojca na syna zda się, wówczas syn ojca nie potrzebuje. 6. Ile zasadzek myśliwy nie wymyśli, tyle też drózek niedźwiedz wynajduje. 7. Dla próżniaka nawet chmurka jest przeszkodą. 8. Nasycony wędrowiec szykuje się już do drogi. 9. Ryba siedzi w wodzie, ale oczy ma nazewnątrz. 10. Djabeł, którego się zna, lepszy jest niż człowiek, którego się nie zna. 11. Jeśli jednego szamana głowa boli, nie znaczy to, aby wszystkich szamanów głowy bolały. 12. Kto ma cale spodnie, siedzi, gdzie mu się podoba. 13. Testament chorego jest dobrą wróżbą. 14. Człowiek, który zna wartość danego słowa, nie przepadnie. 15. Gdy tylko wielbłądzica westchnie, już mały jej ryczy. 16. Samotna gęś nie wydaje krzyku. 17. Góra jest ciężarem dla ziemi, a księżę dla narodu. 18. Nie patrz na twarz, a szukaj rozumu. 19. Ognia płomieniem się nie gasi. 20. Tam, gdzie się kłóca, tam bójka niedaleko; i już tymczasem suknia została rozdarta. 21. Mysz, urodzona w młynie, piorunów się nie obawia. 22. Kto wsiada na wielbłąda, nie może chować się między owce. 23. Z jednego lisa dwóch skór nie ściągniesz. 24. Wilk swego sąsiada nie pożera. 25. Krwi krwią się nie zmywa. 26. Stary wół siekiery się nie boi. 27. Stara, która już tańczyć nie może, mówi, że miejsce dla niej za ciasne. 28. Całuje się kamień, którego zgryźć nie można.

*(Według C. Brockelmann).*

## INNA SERJA PRZYSLÓW

Przechowywanych do najnowszych czasów włącznie bądź w rękopisach, bądź w zbiorach drukowanych.

1. Ten zamyka drzwi, kto ostatni przychodzi. 2. Pies szczeka, karawana przechodzi. 3. Kto ognia się boi, wystrzega się dymu. 4. Lepsze ciele dla siebie, niż wspólny wół. 5. Sierota sam musi sobie pępowinę obcinać. 6. Cierpliwością kwaśne winogrona stają się karmelem, liść morwowy — atlasem. 7. Murzyn mówi murzynowi: twoja twarz

jest czarna. 8. Płaszcz pielgrzymi nie czyni derwisza. 9. Z chudej kury tłustego rosolu nie zgotujesz. 9. Zwiąż przedtem osła, a później go Panu Bogu poleć. 10. Gryzący pies zębów nie pokazuje. 11. Siedź nachylony, prosto mów. 12. Niech okręt będzie krzywy, byle droga była prosta. 13. Kto wstaje ze złością, siada poszkodowany. 14. Ojciec dał synowi winnicę, syn ojcu nawet grona nie mógł dać. 15. Lepsze jest jedno dziś, niż dwa jutro. 16. Jeden kwiatek nie czyni lata. 17. Prawdę można także warjata zadowolić. 18. Dziecku, które nie płacze, piersi się nie daje. 19. Kto prędko chodzi — prędko się męczy. 20. Dla zakochanego i Bagdad nie jest daleki. 21. Biały pieniąż schowaj na czarny dzień. 22. Biały pies, czarny pies — oba są tylko psami. 23. Pytając, zajdziesz do Bagdadu. 24. Zemsta jest słodsza niż miód. 25. Gadaniem pilawu nie ugotujesz. 25. Nie codzieln Bajram.

## NASREDDIN CHODŹA

(um. w XVI wieku)

### LATAIF CHODŹA NASREDDIN

#### Scen

Razu pewnego przysniło się Mistrzowi, że dawano mu 99 sztuk złota. Chodża uważał, że to za mało i że przyjmie sumę wówczas tylko, gdy mu dadzą 100 sztuk. Odmówił więc odbioru pieniędzy. W tym momencie budzi się i, oczywiście, niczego nie znajduje. Poszukawszy napróżno przez chwilę, zamyka oczy napowrót, wyciąga rękę i woła: «Daj, nie nie szkodzi, niech będzie 99».

#### Kazanie

Innym razem Mistrz Nasreddin wchodzi na kazalnicę w mieście Ak-Szehir dla wygłoszenia kazania. «O wierni» — powiada — «czy wiecie, o czym mówić będę?» — «Nie wiemy» — odpowiadają mu zgromadzeni. — «Jeśli nie wiecie, to cóż będę wam tłumaczył» — i schodzi z kazalnicy. Innym razem znów udaje się Nasreddin do meczetu i, wszedłszy na mównicę, ponownie zadaje zgromadzonym to samo pytanie. — «Wiemy» — odpowiadają. Na to Chodża wnet replikuje: «Jeśli wiecie, to nacóż potrzebna Wam moja nauka?!» — i opuszcza kazalnicę. Zapanowała w mieście ogólna konsternacja, postanowiono więc, że, o ile Mistrz znów się zjawi dla wygłoszenia nauki, jedni odpowiedzą, że wiedzą, a inni, że nie wiedzą. Gdy więc Nasreddin, jak zwykle, rozpoczął kazanie od słów: — «Czy wiecie, o czym mówić będę?» — i usłyszał odpowiedź jednych: «wiemy», a drugich: «nie wiemy», zawołał odrazu: «W takim razie niechże ci, którzy wiedzą, nauczą tych, którzy nie wiedzą».

#### Zupa z kaczek

Nasreddin usiłował niegdyś złapać ulatującą nad źródłem dziką kaczkę, lecz naderemnie. Zasmucony siada na ziemi, macza chleb w wodzie i zajada. Widząc to, jakiś przechodzień temi słowy się do niego zwraca: «Na Boga, Chodża Effendi, cóż to ma znaczyć?» — «Czyż nie widzisz, że zajadam zupę z kaczek» — odpowiada.

#### Kocioł

Nasz Mistrz pożyczyl sobie niegdyś kocioł od sąsiada. Po skończonej robocie kładzie małe naczynie do kotła i oddaje razem sąsiadowi. «Cóż to takiego» — zapytuje sąsiad. «Twój kocioł urodził małego» — Chodża odpowiada. Sąsiad nadzwyczaj był uradowany. Po jakimś czasie Nasreddin ponownie prosi sąsiada o kocioł i otrzymuje go, lecz tym razem mistrz długo naczynia nie zwraca. Wybrawszy się po swoją własność, spotyka Nasreddina, który ze smutnem obliczem oznajmia, że nie może zwrócić kotła, gdyż umarł. Strasznie tą odpowiedzią zdziwiony, sąsiad wykrzykuje: «Jakżeż to, czy kocioł może umrzeć?» Na to Chodża: «Wszak uwierzyłeś, że się małe urodziło, a teraz wątpisz o śmierci?»

### Młoda małżonka

Nasz Mistrz owdowiał, a pilno mu było po raz drugi się ożenić. Przyjaciele postanowili splotać mu z tego powodu figla i namówili swatkę, aby wybrała mu brzydką narzeczoną, wmawiając oczywiście, że jest ładna. Chodzy pilno było po weselu poznać swą nową towarzyszkę życia, gdy więc, przyszedłszy do domu i zdjąwszy zasłonę, spotkał się z rzeczywistością, wzdrygnął się, ale nie rzekł ani słowa. Następnego dnia nasz Chodża wychodzi z domu. Podbiega doń młoda małżonka i zapytuje z tupetem: «Jak będzie, panie mój, przed kim każesz mi się zastaniać, a przed kim nie?» — «Uspokój się, niewiasto; jeśli ci życie mile, mnie nie pokazuj się, z innymi zaś rób, jak ci się podoba» — odrzekł i z trudnością mógł się od niej uwolnić.

## Z TURECKIEGO DEKAMERONU

### CZTERDZIEŚCI WEZYRÓW

(w recenzji Szejcha Zade)

Opowieści te są pochodzenia indyjskiego — podobnie do «Tysiaca i jednej nocy» — i dostały się do Europy za pośrednictwem Persów.

Historja dwudziestego czwartego wezyra, czyli żona o dwóch mężach

Za dawnych czasów żyła sobie w Kairze przebiegła megiera, nazwiskiem Dallatul Muchtal. Miała ona dwóch mężów, a każdy z nich sądził, że była ona jego jedyną żoną, albowiem nie zdawali sobie zupełnie sprawy z rzeczywistego stanu rzeczy. Jeden z mężczyzn był nicponiem, drugi złodziejem, obydwaj zaś byli uczniami megieri. Razu pewnego złodziej, udawszy się na bazar, sprzedał tam skradziony przedmiot i otrzymał zań pieniądze, lecz oto jakiś przechodzień, ujrawszy przedmiot w rękach nabywcy, nagle zawołał: «Dzięki Bogu, mam cię, płaszku, nareszcie; przywłaszczyłeś sobie moją własność, chodź, mów prędko». Nabywca odpowiedział: «Nie pleć głupstw. Ja to nabyłem i zapłaciłem, co się należało. Mówisz tak, gdyż chcesz wejść w posiadanie tego przedmiotu». Lecz oto złodziej podsłuchał ich rozmowę, natychmiast więc ulotnił się, pobiegł do domu i krzyknął do megieri: «Kobieto, moja kradzież została wykryta, daj mi więc kawałek chleba, a sam gdziekolwiek się skryję, dopóki o mojej sprawie nie zapomną». Megiera upiekła placek i usmażyła barani ogon, rozkroiła na dwie części, z których jedną dała złodziejowi, poczem wyruszył on w drogę. Aliści po niedługim czasie nadbiegł znowu nicpoń, wołając: «Kobieto, moje oszukaństwo zostało wykryte; daj mi kawałek chleba, gdyż muszę zniknąć na kilka dni». Tym razem megiera dała mu drugą część placeka i ogona baraniego, poczem nicpoń zbiegł. Tymczasem złodziej zaszedł był do pięknej, zadrzewionej miejscowości, kędy przepływała uroczą rzeczulka. Usiadłszy na murawie, zabierał się już do jedzenia, gdy w tem nadchodzi nicpoń, który również siada nad strumykiem niedaleko złodzieja i, wyciągnawszy swój prowiant, zaczyna jeść. Złodziej zaprasza go, aby mu towarzyszył i wspólnie podzielili się jadem. Nicpoń zgadza się na tę propozycję, lecz, ledwo się zbliżył, spogląda to na jego placek, to na pieczyście i spostrzega, że są do jego porcji podobne. Następnie przykłada jedną część do drugiej i ustala, że obie do siebie doskonale pasują. Bardzo to zdziwiło nicponia, zwraca się tedy do towarzysza z zapytaniem: «Bardzo przepraszam, czy mogę zapytać, skąd pan przybył?» — «Z Kairu». — «Z jakiej ulicy?» — «Dom mój prowadzi niejaka Dallatul Muchtal, która jest moją żoną». — «To jest mój dom» — nicpoń ciągnie dalej — «a ta niewiasta jest moją żoną. Żyję z nią od wielu lat, więc pocóż pan kłamiesz». Ta odpowiedź bardzo złodzieja rozdrażniła: «Chłopie» — rzekł — «czy żartujesz? Chybaś zawarował. Ta kobieta jest moją prawowitą małżonką od bardzo długiego czasu». Klótnia stawała się coraz gwałtowniejsza, wreszcie nicpoń rzekł: «Niema przecież sensu spierać się tak nadal, chodźmy do Dallatul Muchtal i na miejscu sprawdzmy, czyją ona jest właściwie żoną». Wkrótce też stanęli w Kairze przed domem megieri, która odrazu

zrozumiała, co się święci. Zaprosiła natychmiast obu do izby i siadła naprzeciwko nich. Pierwszy nicpoń zabrał głos: «Hejże, kobieto, czyjaś ty żoną?» — «Dla Boga» — odrzekła — «dotychczas byłam żoną was obydwóch, lecz obecnie ten będzie moim mężem, który okaże się sprytniejszy. Ja was obydwu nauczyłam przebiegłości, lecz ten na mnie zasłuży, który drugiego wyprowadzi w pole». Obadwaj zgodzili się na jej propozycję, poczem nicpoń rzekł do złodzieja: «Dziś splotam ci figla, a ty staraj się mi tem samym odplacić» — i poszli na bazar. Zdarzyło się tak, że nicpoń zauważył niewiernego w chwili, gdy chował 1.000 dukatów do woreczka, który potem ukrył pod ubraniem. Wybiegłszy za niewiernym, nicpoń dogonił go i zręcznym ruchem pozbawił go pieniędzy. Następnie skrył się w cichem miejscu, wyciągnął z woreczka dziewięć sztuk monet, zdjął z palca pierścień, na którym było wyryte jego własne nazwisko, wrzucił do woreczka, dognął niewiernego i wpuścił wszystko zpowrotem do jego kieszeni. Złodziej wszystko to był zauważył. Nicpoń trochę się po ulicy pokręcił, zwrócił się nagle, podbiegł prosto do niewiernego, schwycił go pod szyję i kilkakrotnie uderzył, krzyząc na całe gardło: «Hej, ty potępieńcze, czemuś mi skradł sakiewkę z dukatami?» — «Idź swoją drogą» — odrzekł niewierny. — «Daj mi spokój. Ktoś ty taki? Nigdy cię przedtem na oczy nie widziałem». — «Nie potrzebujesz mnie znać» — krzyczał dalej nicpoń — «idziemy zaraz do kadzego, który sprawę osądzi». Niewierny zgodził się, poczem nicpoń wniósł oskarżenie. «Ile miałeś dukatów» — zapytał sędzia. — «Tysiąc» — niewierny odpowiada. — «A ty ile miałeś» — pyta znów, odwracając się w stronę nicponia. — «W sakiewce było 991 dukatów i srebrny pierścień z mojem nazwiskiem». Kadi polecił pieniądze przeliczyć i okazało się, że było rzeczywiście 991 dukatów i srebrny pierścień. Niewiernemu dostało się sporo batów, a nicponiowi gotówka. Nicpoń czem prędzej polecał do żony i, pokazując jej zdobyty tak sprytnie skarb, zawołał: «Wiwat, czyś kiedy widziała, babo, podobną zręczność?» Gdy nastął wieczór, złodziej wziął sznur i udał się z nicponiem do pałacu królewskiego. Dostawszy się do wnętrza zamku, weszli zapomocą dobranych kluczy do skarbcza. «Nabierz złota, ile ci się tylko podoba» — rzekł złodziej do nicponia — «i wychodź» — co też ten uczynił. Następnie udali się oni do kurnika, chwycili gęś, zabilili, zapalili ogień i zaczęli piec ptaka na rożnie, przyczem nicpoń otrzymał rozkaz kręcenia rożna. Wreszcie złodziej udał się w stronę królewskich pokojów. «W jakim celu tam idziesz» — pyta nicpoń. — «Idę do króla, aby mu całą sprawę przedstawić» — odrzekł. — «Zobaczymy, który z nas okaże się sprytniejszy, a tem samem, komu się ta kobieta należy». Nicponiowi nie w smak poszedł taki obrót rzeczy. «Na Allacha» — krzyknął — «uciekajmy, oddaję tobie żonę, niech będzie twoją». — «Teraz tak mówisz» — odrzekł złodziej — «ale jutro pożałujesz. Niech król wyda wyrok». To mówiąc, złodziej skrył się za drzwiami i począł otoczenie bacznie obserwować. Patrzy i widzi, jak niewolnik masuje nogi króla, żując jakąś masę, i od czasu do czasu zasypia. Złodziej pociechutku zakrada się aż do tronu królewskiego, chowa się za nim i, wyczekując odpowiedniego momentu, pakuje włos końskiego ogona do ust młodziana, który gryzie włos jednocześnie z masą. Niezadługo potem niewolnik ziewnął, z czego korzysta złodziej, aby pociągnąć za włos i wyrwać masę z ust. Drzemiący niewolnik otworzył oczy, błędnym wzrokiem zaczął szukać zguby, a nie znalazłszy jej, zasnął ponownie. Wówczas złodziej przyłożył mu do nosa narkotyki, uśpił go aż do utraty przytomności, włożył do przygotowanego koszyka, zawiesił na zewnętrznej ścianie zamku, a sam wziął się do masowania nóg królewskich. Lecz nicpoń wszystko to był widział. Wtem król się obudził, a wówczas złodziej przemówił do niego w ten sposób: «Panie mój, rozkaż, a opowiem ci ciekawą historję». — «Mów» — odrzekł król. Wtenczas złodziej opowiedział wszystko, co się ostatnio wydarzyło, nie nie skrywając, i, spoglądając w stronę nicponia, który siedział przy gęsi, krzyknął mu: «Kręć, kręć, braciszku, bo się gaska przypali». Złodziej opowiedział królowi, jak weszli do jego skarbnicy i jak potem skradli i zarżnęli gęś, którą oto nicpoń piecze, jak wyciągnął masę z ust niewolnika, słowem, opowiedział wszyściusienko. Nicpoń truchlał ze strachu i dawał złodziejowi rozpaczliwe znaki, aby milczał, a złodziej ciągnął dalej. «Kręć, kręć, kochaneczku, gdyż gęś się przepiecze» — i, zwracając się w stronę króla, dodał: «Milościwy Panie, który z nas okazał się zręczniejszy i któremu należy się ta kobieta?» — «Złodziej jest sprytniejszy i żona jego jest» — zawyrokował król. Następnie złodziej jął znowu masować nogi, a gdy król



zasnął, złodziej wstał pocichutku i, zbliżywszy się do nicponia, rzekł mu: «Czyś sly-szał, iż król zawyrokował, że kobieta jest moja?» — «Slyszalem» — odparł nicpoń. «Czyją jest ona żoną, powtórz jeszcze raz» — pyta złodziej. — «Twoją». — «Kłamiesz» — ciągnie złodziej dalej — «udam się ponownie do króla z zapytaniem» — i chce już iść. — «Na miłość boską, nie chodź. Nietylko oddam ci niewiastę, ale sam się tobie poddam, jeśli zażadasz, lecz nie oddalaj się stąd» — woła rozpaczliwie nicpoń. Wreszcie nastąpiło porozumienie, poczem obadwaj powrócili do domu, obladowani kosztownościami, i opowiedzieli całą historję megierze, od początku do końca. Megiera potwierdziła wyrok króla i pozostała przy złodzieju.

## DZIEJOPISARSTWO

«Jednym z wypadków sprzecznego o rzeczach wyobrażenia (na Wschodzie i na Zachodzie) jest w szczególności owa niedościgniona różność pojęć o piękności stylu u Wschodnich i Zachodnich. Styl Liwjusza i Saad-ed-dina już nie mówię odrębne, ale tak dalece są diametralnie różne, jak w naszym wyobrażeniu szpetność i uroda; przecież dla tych, co zarówno wdzięk obu czuć mogą, oba są równie zachwycające i piękne, gdyż oba w tym do siebie znajdują się stosunku, jak powaby Charyt Hellady i czarownych Peri Wschodu. Cichy, łagodny i prosty tok naszego opowiadania ma swą istotną piękność, jak w wiejskim utworze kwieciami ubarwione równiny, jak rozkoszne łąki, spokojne i świeże gaiki, gdzie się przyrodzenie z całym urokiem swej prostoty ukazuje. Przeciwnie, nadęty i szumny styl Persów lub Otomanów (iż wschodniego użyję porównania) przybierać powinien zdumiewającą okazałość wzburzonego oceanu, który po ogromnej przestrzeni toczy piętrzące się fale (hemczu bahri mewwadż) i nakoniec roztrąca je o skały z łoskotem i trzaskiem. Ponieważ zaś oba z równą dokładnością zdolne są wyrażać pojęcia ludzkie, nie widzę zatem przyczyny, dlaczegoby jeden miał przenosić nad drugi. Lecz styl Otomanów z powodu dziwnej własności języka, nadzwyczajnie obfitego w imiesłowu i gerundja, przybiera jeszcze nową, prawdziwie olbrzymią postać. Okres turecki ma coś istotnie wspaniałego i wielkiego: jest to obraz ich pysznej krainy, w której każdy krok skupia inaczej otaczające doliny i góry i jedną okolicę mieni w nowe coraz i niespodziane widoki. Lecz ta szczególna własność języka może dać razem wyobrażenie o niewypowiedzianej trudności robienia żeń przekładów na jakąkolwiek z mów europejskich, w których nadętość wschodnia byłaby potworna, piramidalna zaś wielkość tureckich okresów — ciężka, nużąca i zabójcza. Szyk nawet myśli i logiczny porządek wyobrażeń są u Turków doskonale sprzeczne tym, jakie my na Zachodzie zowieśmy «przyrodzonymi», to jest zgodnymi z naszym sposobem pojmowania rzeczy. Stąd wypada, że, biorąc do tłumaczenia turecki okres, najczęściej trzeba go na pierwiastki rozłożyć i te dopiero szykować w porządek, do jakiegośmy w tworzeniu i wiązaniu pojęć umysł nasz od dzieciństwa przyzwyczaili. Co się w szczególności tyczy stylu Resmi Efendiego, ten wszędzie prawie jest cudownie piękny, lecz piękny w sposób na Wschodzie tylko uznany za taki».

(J. J. Sękowski).

### MECHMED RASZYD

(1735)

### OBLĘŻENIE KAMIEŃCA

Dnia 12 tegoż księżyca Chalil Pasza przeprowił się w nowo zbudowanych lodziach na drugą stronę rzeki, a we dwa dni potem Miurad Pasza odebrał rozkaz połączyć się z tym dowódcą. Dnia 27 Murteza Pasza i Husejn Pasza odbyli zwyczajny popis swych zaciągów przed namiotem padyszacha i za piękną tych wojsk postawę wspaniałemi chylátami nagrodzeni zostali; stanowiska zaś dla nich wyznaczone były na skrzydłach obozu. W dniu 18, t. j. dziesiątym od zaczęcia budowy, ukończono most na Turle, i nazajutrz aga jańczarów z wojskiem swej broni przeszedł na drugą stronę; a dnia 20 padyszach jegomość z całym taborem stanął na ziemi leńskiej. Ponieważ miejsce przeprowy o pięć lub 6 godzin drogi oddalone było od Kamieńca, przeto kajmakam-pasza i wali Alepu, i inni, w towarzystwie niektórych bejów i głównego naczelnika artylerji, udali się ku tej twierdzy z rozkazu sułtana w celu zapoznania się z miejscem. Gdy przybywszy pod Kamieniec, badać zaczęli jego położenie, nieprzyjaciele wiary wielkiego proroka osypali ich z walów rżęsim ogniem z dział i ręcznej broni; sprawą jednak Opatrzności Najwyższego prawowierni więcej nad jednego sekbanu i jednego konia nie stracili, chociaż sekbanowie paszów lekkie mieli utarczki z piechotą, która z okopów uczyniła wycieczkę; nareszcie cała kolumna szczęśliwie powróciła do obozu

ku wieczorowi, prowadząc w triumfie schwytaną dziewicę i jedną głowę nieprzyjacielską. Kaimekam i wielki wezyr, upadłszy na twarz przed samowładcą, mieli szczęście uwiadomić go ze wszystkimi szczegółami o wypadku tej pod Kamieńcem wycieczki. Selim Giraj, chan krymski, który dążył z swem wojskiem do obozu cesarskiego, błagał przez posły pozwolenia uderzyć czołem przed majestatem najpotężniejszego pana; przychylając się laskawie do jego żądania i chcąc władcę Tatarów przyzwycięzić, sultan wyznaczył kilku dygnitarzy na spotkanie i przyjęcie Giraja. Gdy ten z licznym orszakiem zbliżył się do ich namiotów, pomienieni paszowie wyszli naprzeciwko niego i zaprowadzili go uroczyście aż do miejsca, gdzie, zsiadłszy z konia, przyjęty był pod wspaniałym namiotem i posadzony na pierwszym miejscu, z oznakami największej uprzejmości i uszanowania. Nakoniec po śniadaniu, będąc wprowadzony do namiotu padyszacha, miał szczęście ucałować kraj szaty potężnego władcy Osmanów, który laskawem skinieniem dał mu znak, ażeby usiadł, i po kilku chwilach kazał mu powstać znowu. Chan, uniesiony tak wdzięcznym przyjęciem i względami światowładcy, wylał się w najgorętszych wyrazach na zaświadczenie uczuć wierności i poddaństwa, a sultan, chcąc uzupełnić wielkość swych łask i dobroci, po krótkiej rozmowie, kazał zatknąć mu za zawój pyszne pióro brylantowe, za pas wspaniały kindżał z rękojeścią, osypaną drogiemi kamieniami, i wdziać nań półfutrze sobolowe, powleczone złotogłowiem, a nawierzeh bogatą szatę królewską. Do tyłu zaszczytów dodany był jeszcze koń wyśmienity, pod ozdobnym rzędem, którego strzemiona sypały blask rżęsiasty z mnóstwa kosztownych kamieni. Po skończonem posłuchaniu, chan, ucałowawszy znowu szatę padyszacha, odprowadzony był przez wielkiego wezyra aż do jego namiotu, a przez innych paszów, zaproszonych na to przyjęcie, aż do własnego obozu. Dnia 6 sierpnia sultan z całym wojskiem zatacza obozy na płaszczyźnie kamienieckiej i czyni każe przygotowania do zdobycia twierdzy. Nieprzyjaciele, pilnie uważający z wałów poruszenia rozkładającego się taboru, tak trafnie dają z kilku dział ognia, że w tę samą chwilę, kiedy sultan wchodził pod przygotowany dla siebie namiot, kula przeszła jego ściany i padła nieco dalej w przyległym lesie. Padyszach każe przedłożyć niewiernym warunki kapitulacji, obiecując, iż jeśli się poddadzą dobrowolnie, będą mogli swobodnie z rodzinami i całym mieniem udać się, dokąd im się podoba, w przeciwnym zaś razie, gdy twierdza szturmem zdobyta zostanie, wszyscy w pień będą wycięci. Nieprzyjaciel, pomimo tej groźby, ufny w obronność twierdzy, odrzucił uczynione mu przedłożenia; przetoż w obozie prawowiernych oblężenie Kamieńca jest nakazane, i wielki wezyr, zawołany do namiotu padyszacha, odbiera w podarunku dwie zwyczajne szaty, sobolami podszywane, i potrzebne zlecenia otrzymuje. Ósmego sierpnia z prawego i lewego skrzydła zaczęto strzelać z dział na oblężonych. Około południa potępiency, wywiesiwszy na ścianach znamię do rokowania, wysłali do oblegających z przedłożeniem, iż, byleby dziś zaprzestano strzelby, w nocy złożą u siebie radę i nazajutrz zamek dobrowolnie wydadzą. Wielki wezyr odpowiedział, że na gołe słowa żadnych układów czynić nie będą; a zatem, jeśli rzeczywiście mają ten zamiar, przysłać powinni zakładników i od nas wziąć nawzajem. Chytre niedowiarki, miasto powtórzenia tych warunków, zaczęły dawać silnego ognia z dział i ręcznej broni; poznano więc, iż to był tylko zdradliwy podstęp, wymyślony w celu nagłego wstrzymania żarliwości wojsk islamskich w chwili największego zapału, a tym sposobem oburzenia żołnierstwa przeciw dowódcom, a może nawet przywiedzenia go do buntu. obrońcy jednak wiary z niepohamowaną natarczywością znowu strzelać do niewiernych zaczęli 12 sierpnia. W przypuszczonym szturmie ochotnicy, z janczarów zaciągnięni, zbliżyli się aż do fos zamku. Nazajutrz ciż ochotnicy wespół z rumilskimi rotami posunęli się aż do kamiennej ściany, okrywającej nieprzyjacielskie baterje, i niewierni, przerażeni tym postępem, cofnęli się za mury samej twierdzy. Tegoż dnia poseł od Rzeczypospolitej przybył do taboru padyszacha i był podejmowany ze wspaniałością, przywoitą wielkiemu dworowi władców prawowiernych. Bejlerbej Dijarbekru, który z swem wojskiem nadwornem i zaciągami przeszedł był Dunaj i miał rozkaz sprowadzić do taboru działa oraz dwa tysiące centnarów prochu, został naznaczony dowódcą w Babadagy; z tego powodu przysłał pomienione prochy przez swego namiestnika; przewiezienie zaś dział komu innemu poruczyć musiano. Wybór padł na Osmana Paszę.

W dzień czwartkowy, skoro najmocniejsze opanowano baterje, na których nieprzyjaciel całą dzielność obrony opierał, czoło najwaleczniejszego żołnierza w czasie przypuszczonego szturm wpada na ścianę twierdzy, zatyka zamię islamu i, gdy tymczasem śpiesznie podkopywano miny, żeby otworzyć drogę posiłkom, mężny ten oddział utrzymuje się do zachodu słońca przy zdobytem stanowisku, na którym wielu dzielnych wojowników męczeński wieniec odnosi. Nazajutrz, w piątek, rzucono ogień w podkopane prochy; drzewo i kamienie, wchodzące do budowy ściany, z okropnym łoskotem i trzaskiem w powietrze wzlatają; nieprzyjaciel zostaje przerażony, lecz zdziałany wyłom ukazuje oblegającym za murem zewnętrznym drugą, również gruntowną ścianę. Gdy, tym sposobem, pierwszych usiłowań pomyślny nie uwieńczył skutek, czynnie się zaprzętniono około wprowadzenia drugiego podkopu.

Dnia 16 sierpnia nieprzyjaciel, przywiedziony do ostateczności, wywiesza znowu hasło do rokowania; z ostrożności jednak, aby ten krok, podobnie jak na początku oblężenia, nie był chytrze tylko wymyślonym podstępem, uchylono się od wszelkich z oblężonymi układów i żądania ich odrzucono. Przecież niewierni, którzy się wprzódy targnęli tego wybiegu, ufając w niezdoobytość twierdzy i liczne do obrony środki, teraz, poznawszy dzielność wojowników islamu i niepodobieństwo dłuższego oporu, zaczęli postępować z otwartością. Wysłani od nich pełnomocnicy przywiedli do taboru pięciu niedowiarków na zakładników i o kapitulację prosili. Wielki wezyr doniósł o ich żądaniu padyszachowi, który po pilnem zważeniu okoliczności przystał na prośby oblężenców, a tym sposobem zdanie twierdzy umówione zostało.

*Tłum. J. J. Sękowski.*

#### FAZIL BEJ

(1810)

#### Z DYWANU

Tyś dał początek światu, o Panie.  
 Tyś stwórcą wszechrzeczy, o Panie.  
 Tyś opromienił niebiosą,  
 Tyś karmicielem ziemi.  
 Twoją niezmierną miłością opasany jest świat.  
 Tyś najlaskawszy z najlaskawszych, o Panie.  
 Nie wiem, do kogo mam zanieść moje błaganie.  
 Tyś najmiłosierniejszy z miłosiernych, o Panie.  
 Pocóż mam błagać Cię, o Panie —  
 Wszak mieszkasz w mojem sercu  
 I znasz wszystkie jego tajemnice, o Panie.

#### ZIA PASZA

(1830—1879)

#### TERKIB—I BEND (RONDO)

Jakiż pożytek ma człowiek z bogactw tego świata?  
 Wszystko pozostawia, gdy stanie u końca swej podróży.  
 Spójrz, azali odcień nieba jest zawsze ten sam —  
 Czy to w nocy, czy za dnia, w świetle słońca lub księżycą.  
 Mawiano, że tron Salomona wędrował po obłokach,  
 I teraz wiatr świszcze na miejscu jego królestwa<sup>1</sup>.  
 Tam, gdzie podłość jest podłożem charakteru,  
 Choćbyś był wezyrem, nie spodziewaj się niczego dobrego.  
 Zwierciadłem człowieka jest jego dzieło, nikogo nie obchodzą puste słowa.  
 Albowiem stopień mądrości poznaje się po czynach.  
 Aczkolwiek wycierpiałem się, jednakże nie wątpię, że:  
 «Należy być uczciwym, nawet jeśli cierpisz z powodu nieprzyjaciół,  
 «Gdyż opoką sprawiedliwego jest Bóg Miłosierny i Wszechmocny».

<sup>1</sup> To jest potęga Salomona znikła bez śladu.

## CHALIDE EDYB

(ur. 1883)

## HANDLARZ PESTEK

Wieczór już nastawał na pagórku Fazli Pasza w okolicach Konstantynopola. Czerwone dachy domków, spuszczających się aż do morza, zupełnie już szerniały. Mały minarecik — tuż nad wodą — w przedziwny sposób odbijał się wśród cieni, a cudownie barwne obłoki na dalszym horyzoncie kłębiły się nad miastem, rzucając czarne cienie.

W wieczornej ciszy, gdy Fazli Pasza zniknęło już w ciemnościach, nagle rozległ się jakiś niesamowity głos, jakby przeciągły lament:

— Pe-e-e-stki sprzedaję, świeże pe-e-e-stki sprzedaję!

A z cichych domków odezwały się dziecinne głosy, zrazu bardzo słabe, a później gorące, namiętne: handlarz pestek, handlarz pestek!

W tej właśnie chwili siedziałam w swoim pokoju, w starym fotelu, zatopiona w myślach. Siedziałam obrócona do okna plecami. Oczy miałam zamknięte, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co kryło się w tej ciszy. I ten głos był także jakimś odgłosem wieczornym, lecz bardzo dziwnym i tajemniczym. Czy był to naprawdę głos istoty ludzkiej? Gdyby nie przypominał jęku, żaloby, sądziłabym, że to głos starej cyganki.

Jednakowoż potrafił on obudzić życie na cichej uliczce. Usłyszałam kobiety przed drzwiami domków, zajęte rozmową z śmiejącymi się i rozkrzyczanymi dziećmi, i pomyślałam sobie, że rozmaity mógł być ich stosunek do tego głosu, ale jedno jest pewne, że one go lubiły. Więc któż to był taki? W gruncie rzeczy tak mało się wówczas tem zainteresowałam, że się nawet z miejsca nie poruszyłam.

Minęło wiele dni, może wiele miesięcy. Pewnego dnia mała moja siostrzenica niespodziewanie odezwała się do mnie w ten sposób:

— Ciotuniu, czy możesz dać mi kilka starych gazet?

Nie od razu zorientowałam się, o co chodzi. Ta mała, kapryśna, rozpuszczona i sentymentalna dziewczeczka nie rwała się nigdy do czytania.

— Na cóż ci to, moje dziecko? — spytałam.

Mała siedziała naprzeciwko mnie na szerokim tapczanie, przykucnięta, jak wioska w cieniu wieczornym, a z jej roziskrzonych czarnych ocząt poznałam, że jej się moje pytanie nie spodobało.

— To dla Izmaila Hakki Beja.

— Któż to taki?

Była to dumna, samodzielna natura; obawiając się, abym nie pomyślała, że sama dla siebie gazety potrzebuje, odpowiedziała odrazu:

— Handlarz pestek.

Byłabym niechętnie spytała się jeszcze o dalsze szczegóły, lecz zagniewany wzrok dziewczynki momentalnie powstrzymał mnie od tego. A zatem był to głos ludzki, głos człowieka, który odgrywa tak dużą rolę w życiu mej siostrzenicy.

— Czy to twój przyjaciel?

Kiwnęła głową z godnością. Zrozumiałam, że był to ktoś, którego przyjaźń wprowadzała w dumę duszę tego dziecka, ktoś, co należał do znakomości naszego pagórka. Skorzystałam z tego wydarzenia, aby pociemku, nie przestraszając jej, trochę obszerniej o tym dziwnym człowieku pomówić.

— Więc cóż twój przyjaciel robi z gazetami? Czy zawiąza w nie pestki?

Momentalnie poczerwieniała. Wpiła we mnie swe czarne oczęta, jakgdyby badając, czy z niej nie żartuję. Ja, oczywiście, byłam tak poważna, że nie można było zauważyć na mej twarzy ani cienia uśmiechu.

— On sam czytuje gazety. Był niegdyś urzędnikiem, później stracił miejsce. Posiadał domek, który musiał sprzedać i przenieść się do Karagömrük. Od nikogo nie potrzebuje, prócz gazet, bez których obejść się nie może. Ma małą córeczkę, która chodzi do szkoły. Gdyby jej nie miał, mógłby sam sobie pisma kupować. Ze sprzedażą

pestek tak daleko nie chodzi. Jest w wiecznej nędzy i ciężko mu dziecko do szkoły posyłać... — reszta zdań utknęła gdzieś w gardelku dziewczynki.

— Któregoś dnia podniosłam z kasy trochę moich oszczędności i zaniiosłam mu.

— Czy przyjął? — spytałam.

Dziwnie na mnie spojrziała. Zdaje się, że miała łzy w oczach.

— «Dziecko moje» — rzekł — «za co dajesz mi te pieniądze? Przecież już zapłaciłaś za pestki.» — Włożył mi pieniądze do ręki i dodał:

«Drugą raz uważaj więcej i nie dawaj pieniędzy, niczego nie kupiwszy. To wielki wstyd dawać i odbierać».

Mała była bardzo przygnębiona.

— Bałam się, że będzie się na mnie gniewał, ale następnego dnia zatrzymał się przy naszych drzwiach i wszczął ze mną rozmowę. «Gdyby panienka miała trochę starych gazet» — powiedział — «chętniebym je przeczytał».

Siada przed naszym domem i czyta przy świetle latarni. Bardzo mnie lubi i opowiada każdego wieczora o swej córeczce. W tym roku uczy się ona robótek ręcznych w szkole.

Już dalej nie słuchałam, dziwny jakiś niepokój mnie ogarnął, chciałabym poznać człowieka, obdarzonego tym osobliwym głosem. Wieczór był jesienny, chłodny; rozhulał się szalony wiatr. Oczekiwałam z niecierpliwością zjawienia się handlarza pestek. Tyle już nasłuchałam się o jego życiu, że było dla mnie wprost koniecznością poznanie istoty, tak mężnie walczącej z przeciwnościami życia. Ale przeszedł dzień, dwa — nawet kilka tygodni, a handlarz pestek nie przychodził. Moja mała zaczęła się także niepokoić. Gdy wracała ze szkoły, siadywała w cieniu, zwinięta jak kotka, i oczekiwała swego przyjaciela.

Wreszcie któregoś zimowego wieczoru usłyszałyśmy głos naszego sprzedawcy, ale jakiś słabiutki. I jednocześnie w świetle okien mego sąsiada, wysokiego dygnitarza rządowego, wysunęła się dziwna postać: najpierw dwie gołe, wychudłe stopy, obute w olbrzymią parę trzewików bez sznurowadeł, a być nawet może bez podeszwy, — nogi, które poruszały się widocznie z ogromnym wysiłkiem; następnie jakby szczudła, owinięte w spodnie w strzępach. Wreszcie poły szerokiego chałatu, w którym sterczała wysuszona postać, podobna do tyczki. Na głowie stary, wytarty fez niewiadomego koloru. Biedna, sina, chorowita twarz, zakończona długą, rozwidloną, siwą brodą. Całość wlokła się z trudem, dźwigając na zgarbionych plecach worek z towarem.

Jęknął żalnym, ochryplym głosem, a ja momentalnie odczułam boleśnie rozgoryczenie, bijące z jego oczu, jakby skierowanych w jeden punkt, aby nie spoglądać na nędzę tego życia i na karykaturalny strój.

Wracał do domu, do Karagömrük, ofiarując po drodze swój towar...

Następnego dnia padał śnieg. Siostrzenica moja wróciła do domu z zaczerwienionym noskiem i oczkami. Izmail Hakki Bej także się zjawił. Długo z sobą rozmawiali.

— Cóż ci opowiedział? — zapytałam.

— «Gdybym miał funt, kupiłbym pestki. Zarobilbym trzy» — powiedział. — A może on chory. Dziwne jakieś rzeczy mówi, leżąc na ziemi w śniegu.

— Cóż zamierza on zrobić z trzema funtami?

— Szkoła nie przyjmuje już jego córeczki, gdyż chodzi w drewnianych tre-pach. «Jeśli nie kupisz sobie bucików» — powiedział jej nauczyciel — «nie możesz tu powracać».

— Aha!

— I jeszcze jedno mówił cichutko. Prosił, abyśmy mu nie dawały pieniędzy za pestki, tylko kawałek chleba.

Nie mogłam się uspokoić ze wzruszenia. Chcąc ukryć twarz moją przed dziewczynką, przyłożyłam ją do szyby i skierowałam oczy w stronę rzęsiście oświetlonych apartamentów mego sąsiada, podsekretarza stanu. A może i moja siostrzenica była mi za to wdzięczna, że na jej twarzyczkę nie spojrzalam.

## TEWFIK FIKRET

(1869—1914)

RANKIEM PODCZAS EZANU<sup>1</sup>

Allachu ekber! Allachu ekber!<sup>2</sup>  
 Podniosła cisza panuje dookoła.  
 Rzekłbyś, że przyroda cała korzy się w modlitwie.  
 Allachu ekber! Allachu ekber!  
 Uroczyście cisza: rzekłbyś, że świat cały  
 Tajemny i widzialny  
 Wspomina Twórcę Przedwiecznego.  
 Allachu ekber! Allachu ekber!  
 Podniosła cisza panuje dookoła:  
 Zamilkłe serce przyrody i dusza wszechświata  
 Wspominają Twórcę Przedwiecznego  
 I w pokorze odmawiają modły.

## MECHMED EMIN

(1869)

## MOJE PIEŚNI

Tyś bez serca! Ach, gdzie podziały się dni twej młodości?  
 Miłostki? Niczem wygasły wulkan spoczywam,  
 A wokół zatruty wiatr zawodzi.  
 Tak! W każdej mej pieśni znajdziesz ostre żądło gada,  
 Lecz może mój zbolący głos do Was doleci.  
 Pieśni ma, napętnij słodyczą rozwijające się paki róży,  
 I piosenki młodych dziewcząt niech Was rozwesela.  
 Do was niech dotrą me słowa, niech roznoszą się po kniejach,  
 Gdzie zakochany słowiczek trele swe wydzwania.  
 Ja nieszczęsny! Z tą trzechstrunną lutnią w mej dłoni  
 Biadam nad niedolą mego narodu  
 I zalewam się gorzkimi łzami<sup>3</sup>.

## RUSZEN ESZREF

(ur. 1889)

«Z WĘDRÓWEK PO STAMBULE» — «NOC RAMAZANU W EJUBIE»<sup>4</sup>

Pochyłość ta pociągała mnie, jak urwisko, ku pierwszym wiekom islamu. Doszedłem do Ejubu, będącego wyrazicielem tego osobliwego wzruszenia, jakie wywołać musi miłość do Stambułu. Albowiem to samo imię nosił człowiek, który widział Proroka, słyszał Jego głos, ścisnął Jego dłoń, dzierżył Jego sztandar i pierwszy przelał na ziemi tureckiej swą drogocenną krew muzulmańską. Przed okienkiem, z którego można oglądać mauzoleum świętego, modliła się i szlochała na czarno ubrana kobieta, a ja widziałem przeciwstawione sobie pierwszą chwilę życia i ostatnią<sup>5</sup>...

<sup>1</sup> Nawoływanie do modlitwy przez muezzina z minaretu.<sup>2</sup> Bóg jest największy.<sup>3</sup> Celem zaznajomienia czytelnika z rytmem, cytuję ostatnią zwrotkę w oryginale:

Zawały ben, elimdeki şu üç telli saz ile  
 Milletimin felaketli chajatyny söllejim;  
 Derdilerin göz jaszyny czewrem — le silejim.

<sup>4</sup> Ejub — święte miasto umarłych pod Konstantynopolem, doniedawna niedostępne dla gjaurów. Pochowany jest tam Ejub (stąd nazwa miejscowości), towarzysz proroka, który poległ przy próbie zdobycia miasta dla islamu.<sup>5</sup> Kobieta modli się przed świętym o potomstwo.

Chodziłem od grobowca do grobowca, od meczetu do meczetu, od uliczki do uliczki, aby się wżyć i wczuć w zamierające piękno tego zakątka, a w duszy miałem dumę dziecka Stambułu, które nie może się pogodzić z faktem klęski, po tak wspaniałych dziejach. Wieczorem wynająłem kaik. Ślad<sup>1</sup> obserwować mogłem miasto, odbijające się w zatoce podczas zachodu słońca: z jednej strony widziałem Top Kapu — siedlisko Zwycięzców, z drugiej Ejub — święte miejsce pielgrzymek. I Stambuł wydał mi się arką świętą, opromienioną aureolą patriotyzmu i wiary całego narodu od Najwyższych, Namiestników Proroka, do Maluczkich, wszyscy albowiem przyczynili się bezgraniczną pieczołowitością i miłością do nadania mu tak wspaniałej szaty. Powiedziano mi: «Skoro tak głęboko uwielbiasz nasz gród, to dlaczego w nim nie zamieszkujesz?» Odpowiedziałem im wierszem młodego poety Kiami:

«Nie jestem na wygnaniu,  
«Lecz wygnanie jest we mnie».

Nad głowami wiernych, pogrążonych w głębokiej modlitwie, migocą światełka niezliczonych lampeczek oliwnych. Przecudnie czysty głos recytatora Koranu, pisanego w języku dla nas, Turków, i tak pełnym tajemniczości<sup>2</sup>, rozniósł się po świątyni, jakby echo z zaświatów, płynące z wiary i miłości. Ci ludzie, którzy w tej chwili jakby opuścili swą cielesną powłokę, a po skończonej modlitwie powrócą do swych zwykłych zajęć, jako handlarze, urzędnicy, sprzedawcy zabawek lub restauratorzy, przedstawiają teraz obraz zgromadzenia połączonego jednym ideałem. Razem biją czołami, razem oddają Najwyższemu pokłony według obowiązującego rytuału, a jednak, pod potokiem światła, każdy z nich pozostaje sam na sam ze swoją duszą. I pomyśleć, że w tej samej chwili te same słowa modlitwy, aczkolwiek wymawiane na rozmaity sposób, powtarzane są we wszystkich częściach świata w tysiącach i dziesiątkach tysięcy meczetów... Gdy piękne głosy imamów i muezzinów ucichły, wierni opuścili świątynię w milczeniu, trzymając sandały w dloniach. Wówczas wyszedłem i ja. Wspaniała nocna cisza panowała na podworec przed meczetem pod wezwaniem obydwóch Mochammedów: Proroka i Sultana Zdobywcy. Jeszcze przez chwilę słychać było na płytach marmurowych kroki oddalających się. Wysoko, na wieżyczkach minaretów, lili się światełka. Rozłożysty, stuletni dąb, okolony kunsztownym okratowaniem, w którym się pomieścić już nie może, wypuścił swe gałęzie aż pod arkady świątyni i sklepienia mauzoleum Ejuba. W koronie drzewa, podobnej do czarnego piropuszu, czarniejszego od nocy, która go otaczała, szumiał leciuchny, daleki zefirek; z oddali dochodził odgłos wytryskającej wody ze źródeł marmurowych, a wszystko razem zlewało się w jakąś melancholijną harmonję, szlachetną i dyskretną, niepozbawioną nawet pewnej nuty wesołości. Ostatnie trele słowika nadawały swoistą słodycz temu cudownemu krajobrazowi, złożonemu z marmuru, liści, ciszy i wody.

Przeszedłem pod siedmioma latarniami i zbliżyłem się do mauzoleum Ejuba. Przyłożyłem czoło do kraty okienka, gubiącego się w tym rozkosznym świetle fajansów o rysunku i kolorach niedających się ani opisać, ani odmalować. Wewnątrz, wśród ścian, również pokrytych przecudnymi fajansami, dyskretnie oświetlonych kilkoma misternej roboty lampami, za drugą kratą, objawił mi się grób towarzysza Proroka. Dwa wysokie świeczniki rzuciły przymglone światło na srebrną kratę, otaczając bezpośrednio mauzoleum. Długo, długo przypatrywałem się światu wiekuistemu z tego miejsca, gdzie kończy się świat śmiertelników.

Później, w jakiejś ekstazie, niweczącej uczucie życia i strach śmierci, wspiałem się na pagórek, prowadzący na cmentarz. Osobliwą pociechą i siłą napawało mnie to królestwo przodków naszych, których wędrówkę na tym padole oznaczały te białe, zimne pomniki z nieokreślonymi w nocy napisami. Głaskałem wezgiłowia marmurowe

<sup>1</sup> Ejub leży w głębi Złotego Rogu.

<sup>2</sup> Koran podyktowany był po arabsku przez samego Boga i doniedawna nie był ze względów dogmatycznych tłumaczony na narodowe języki.

grobow i pozazdrościłem spokoju tym istotom, które cierpiały, myślały, weseliły się i kochały życie tak, jak my — a teraz tu spoczywają pod tą skromną ozdobą. Na myśl, że ich los będzie również moim losem, wyzbyłem się wszelkiego uczucia strachu i nieszczerości. A przecież zagnały one lepszych dni w swej ojczyźnie, żyły w dostatku i pewności jutra, nie przeczuwając, że ziemia, którą swą serdeczną krwią zdobyły, może kiedyś być zagrożona. «Od Was się wywodzę» — rzekłem im — «i pozostaniemy sobą».

Opodal mnie cyprys zaskrzypiał... Woddali rechotały żaby. A w ciemnościach iskrzyły się oczy wyjących psów. Za chmurami wznosił się księżyc w kształcie wąskiego, żółtawego rożka, gdy tymczasem w wodzie Złotego Rogu, gładkiej jak płyta ze śpiżu, pełzały odblaski światła — niby jakieś chińskie smoki... Skierowałem oczy me ku Stambułowi, tonącemu tego wieczora w milionach światła z minaretów, ku temu wspaniałemu grodowi, który, pochłaniając w ciemnościach nocnych swą niedolę i cierpienia, zdawał się ulatać ku niebu w postaci góry świetlnej, symbolu triumfu i wspaniałości tureckiego narodu. Wieczny Stambuł, misterny twór naszego genjuszu, Stambuł, który chciałbym objąć i w siebie wchłonąć. I u stóp nagrobku, na którym stałem oparty, szlochałem, szlochałem...

---

*Wybór i układ Al. Chojnackiego.*